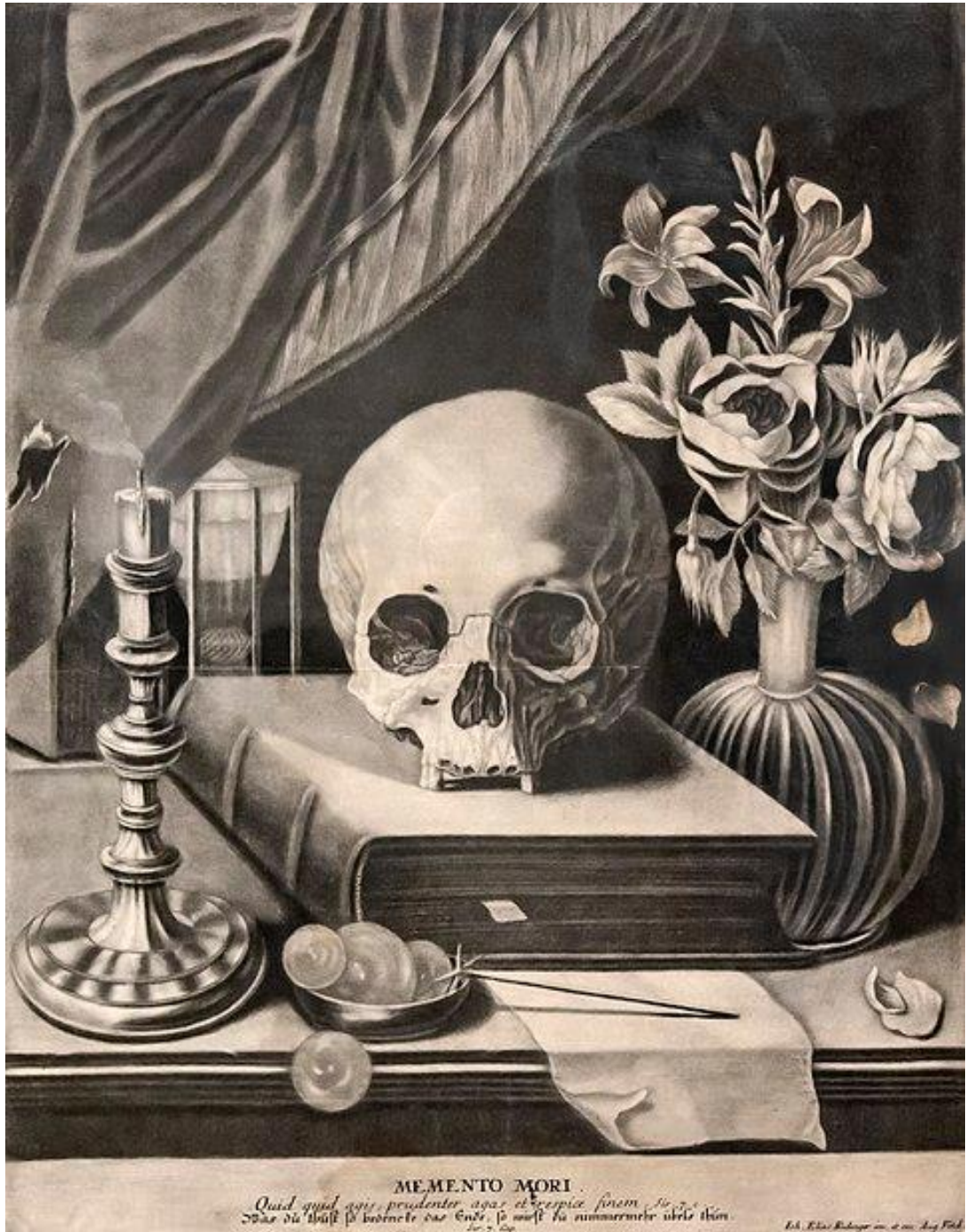


Pieśni pogrzebowe



Spis treści

Cokolwiek w świecie jest, wszystko marność,.....	2
Zegar bije, wspominaj na ostatnie rzeczy,	4
Na śmiertelnej méj pościeli.....	6
Jezu w Ogrójcu mdlejący,.....	8
Nie próżność Boga, grzeszniku, znieważał,	9
Niech monarchowie miasta swe budują,.....	11
Ach mój smutku, ma żalości!	12
O przepaścista, długa wieczności!.....	16

COKOLWIEK W ŚWIECIE JEST, WSZYSTKO MARNOŚĆ,

Choćby mnie królewska doszła godność,
Wszystko zginie, świat przeminie,
Króla i Cesarza śmierć nie minie.

Nie masz już sławnego Cycerona,
Nie masz Absaloma i Samsona;
Ich to sława przykład dawa,
Że wszystko na świecie śmierci strawa.

Bym miał mądrość króla Salomona,
Bym też był tak piękny jak Helena,
Piękność owa, mądra głowa
Od śmierci żadnego nie zachowa.

Choćbym się w cielesnej kochał krasie,
I ona się w szpetność zmieni w czasie;
Ach! niestała piękność ciała
Wczoraj się świeciła, dziś spróchniała.

Zmieni się cielesna, śliczna barwa,
Będzie z niej plugawa śmierci larwa,
A z pięknego nic brzydszego
Nie masz nad człowieka umarłego.

Ten, co cię za życia umiłował,
Ręce twoje mile, twarz całował,
Już z daleka nos zatyka,
Twarz, oczy odwraca, precz ucieka.

Bym nad wszystkich ludzi był bogaty,
Drogie z srebra, złota nosił szaty,
Ze wszystkiego kosztownego
Śmierć mnie ogołoci mizernego.

Najlepiej, zaprawdę, Bogu służyć,
Chcąc w niebie stałego dobra użyć;
Niesłychane, nieprzebrane
W niebiesiech radości zgotowane.

Polecam Ci, Jezu, duszę moję,
Racz przyjąć pokorną prośbę moję,
By Cię chwalić, wiecznie sławić,
Proszę Cię, Jezu mój, racz mnie zbawić. Amen.



ZEGAR BIJE, WSPOMINAJ NA OSTATNIE RZECZY,

A tak nigdy nie zgrzeszysz, mając to na pieczy.

Zegar bije, godzina żywota uchodzi,
Czuj o sobie, śmierć z luku w serce twoje godzi.

Zegar bije, ciebie wnet na sąd zawołają,
Na którym ledwie Święci sprawę wygrywają.

Zegar bije, piekło się ogniste otwiera,
Ty nie dbasz nic, tysiącem choć ludzi zabiera.

Zegar bije, czas płynie jako w rzekach wody,
Chroń się nienagrodzony, o człowiecze, szkody.

Zegar bije, świat swoje cukruje godności,
Jako wiele już zwiodły jego obludności.

Zegar bije, ciało się rozkoszą częstuje,
A za wetyć piekielne gorzkości gotuje.

Zegar bije, czart wieków zawiera ci wrota,
Nie słuchaj go, wiecznego nie ujdiesz kłopotu.

Zegar bije ty już znasz prawdę chrześcijańską,
A przecię drogą żywot prowadzisz pogańską.

Zegar bije, niebiescy żeńcy żać wychodzą,
Kąkol w snopki zwiąawszy w ogień rzucić godzą.

Zegar bije, śmierć drzewo podcina żywota,
Biada tobie, jeżeli cię nie obroni cnota.

Zegar bije, do brzegu niewód wyciągają,
Ryby złe wyrzucają, a dobre chowają.

Zegar bije, rachunków już księgi otworzą,
O jakże się złośliwi tam ludzie potrwożą!

Zegar bije, tobie czas biorą do poprawy,
Narzekać, lecz nierychło, poczniesz na złe sprawy.

Zegar bije, stworzenia na cię narzekają,
Na złość twoją żalobnie przed Bogiem stękają.

Zegar bije, słońce chce stanąć obrotami,
Miesiąc się przyodzieje w żalobę z gwiazdami.

Zegar bije, żołnierze ognistego koła
Pożarem cię obróćą w drobny proszek zgoła.

Zegar bije, powietrze straszy cię gromami,
Chce i prędkolotnemi skruszyć piorunami.

Zegar bije, morskie się biją nawalności,
Zatopią cię grzesznika w swojej bezdenności.

Zegar bije, ziemia się trzęsie i topnieje,
Ludzki naród od strachu wielkiego truchleje.

Zegar bije, ostatnia już podobno tobie
Godzina wychodzi ta, jużże myśl o sobie.

Zegar bije, już wieczność, wieczność następuje,
Patrz, jakąc Bóg zapłatę za grzechy gotuje.

Zegar bije, obieraj albo w niebie gody,
Albo w piekle z czartami wiekuiste głody. Amen.



6

NA ŚMIERTELNÉJ MÉJ POŚCIELI

Niech mnie cieszy i weseli
Jezus, Marya, Józef.

Ust już martwych słaba mowa
Niech powtarza słodkie słowa:
Jezus, Marya, Józef.

Gdy ciało duszę wyzionie,
Niech ją przyjmą na swém łonie
Jezus, Marya, Józef.

A w konaniu strasznej chwili
Mnie wspomóżę i zasili
Jezus, Marya, Józef.

I po zgonie o mnie radzą
I do Boga zaprowadzą
Jezus, Marya, Józef.

A na sądzie po mym zgonie
Znowu staną w méj obronie
Jezus, Marya, Józef.

Dobrze zatém pójdzie sprawa,
Kiedy w méj obronie stawa
Jezus, Marya, Józef.

Więc téż ulubilem sobie
Wołać z serca w każdéj dobie:
Jezus, Marya, Józef.

A gdy zasnę już na wieki,
Słodko zamkną mi powieki
Jezus, Marya, Józef.

Na pomniku na mogile
Tylko mi napiszcie tyle:
Jezus, Marya, Józef.

Dla przechodnia u mogiły
Również będzie napis miły:
Jezus, Marya, Józef.

Tak więc w życiu, w śmierci trwodze,
Do wieczności ze mną w drodze
Jezus, Marya, Józef.



JEZU W OGRÓJCU MDLEJĄCY,

Krwawy pot wylewający:
(O Jezu!) Dusze w czyszczu omdlewają,
Twej ochłody wyglądają, O Jezu!

Przez twój pot o Jezu drogi!
Wyzwól dusze z męki srogiej:
(O Jezu!) Potu krwawego strumienie,
Niechaj zaleją płomienie, O Jezu!

Przez tve Jezu dyscypliny,
Któreś cierpiał dla dusz winy;
(O Jezu!) Niech z różg krwią twoją zbroczonych,
Spłyną krople na strapionych, O Jezu!

Królu w cierniowej koronie,
Przez ukłóte twoje skronie,
(O Jezu!) Wyrwij z czyszcza do korony,
Którzy żebrzą twej obrony, O Jezu!

Krzyż okrutny dzwigający,
Po trzykroć upadający;
(O Jezu!) Przez ten ciężar krzyża twego,
Wyzwól z ognia czyszczowego, O Jezu!

Jezu z sukien obnażony,
I na krzyżu rozciągniony;
(O Jezu!) Dusze z czyszcza wyglądają,
Ręce ku tobie ściągają, O Jezu!

Jezu z krzyżem podniesiony,
Między łotry policzony,
(O Jezu!) Policz dusze między święte,
Przez tve bole niepojęte, O Jezu!

Niechaj z boku przebitego,
Z serca twego zranionego,
(O Jezu!) Spłyną do czyszcza strumienie,
Na dusz wiernych ochłodzenie, O Jezu!

Jezu do grobu złożony,
Maścią drogą namaszczone,
(O Jezu!) Wypuść te dusze z więzienia,
Niechaj dostąpią zbawienia, O Jezu!

Przez twą Chryste srogą mękę,
Podaj duszom w czyszczu rękę,
(O Jezu!) Wyciągnij je do swobody,
Policz między świętych trzody, O Jezu!

Wprowadź do rajskej wieczności,
Do niebieskiej szczęśliwości,
(O Jezu!) Gdzie Święci, Święty! śpiewają,
Trójcę świętą wychwalają, O Jezu!



NIE PRÓŻNOŚ BOGA, GRZESZNIKU, ZNIEWAŻAŁ,

On Twoje kroki najmniejsze uważał!
Kiedyś do świata rachunków zasiędzie,
I ten Twój świadek sędzią Twoim będzie.

Co tylko w sercu tajemnego było,
Coś myślił, że się wśród nocy ukryło,
Wszystko to promień prawdy Jego zbada,
I wszystko winne sumienie wygada.

Biada ci, ojczy i matko niedbała,
Żeś wstydu dzieci twych nie nauczała!
Powstaną na was te córki i syny,
I zlorzeczyć wam będą téj godziny.

Wy, coście swego bliźniego skrzywdzili,
Na życie, sławę, majątek godzili;
Prawo was boskie będzie potępiało,
Które bliźniego kochać rozkazało.

Wy, coście gorsząc, niewinnych skazili!
Albo małżeństwa święte pogwałcili,
Albo przed Bogiem nie zgięli kolana,
Sprawiedliwego w Nim znajdziecie Pana!

Wy, coście w zbytkach świata utonęli!
Że Bóg na niebie żyje, zapomnieli!
Głos was ogromny sędziego obleci:
Nie znam was! nie znam, wy nie moje dzieci!

Czyżem was codzień nie czekał w kościele?
Czym dla ubogich, dla was żądał wiele?
Czyli nie kazał? nie dał wzoru cnoty?
Czy to zysk mały niebo za kłopoty?

Sypałem łaski, chceście zuchwali,
Ani prosili, ani dziękowali;
Odbierzcież karę, której wiek nie zmaże,
Serce jój nie chce, sprawiedliwość każe.

Wtenczas okropna zacznie się godzinna,
Żegnać się będzie z rodziną rodzina;
I przyjaciele w pośród narzekania
Oplaczą moment tego pożegnania.

Teraz do Boga kwap się ludu wierny,
On dziś opuszcza, On dziś miłosierny!
Bo kiedy sądzić świat cały zasiędzie,
Któż z ręki Jego grzesznika dobędzie. Amen.



NIECH MONARCHOWIE MIASTA SWE BUDUJĄ,

Niech je murami zewsząd opasują,
Za nic u śmierci mury i parkany,
I mocne ściany.

Niech wystawiają zamki niedobyte,
Niechaj fortece wznoszą znamienite,
Śmierć z błotem zmiesza marmurowe gmachy
I złote dachy.

Śmierć drzwi żelazne w bramach wylamuje,
Do potentatów śmieie przystępuje,
Śmierć się nie lęka księżęcia i pana,
Ani hetmana.

Śmierć na cesarskie nachodzi pałace,
Jak chce, przychodzi, we drzwi nie kolące;
I w pałacach się cesarz nie osiedzi,
Śmierć go nawiedzi.

Śmierć króla z tronu w chmurną trumnę wsadzi
I z majestatu w ziemię zaprowadzi,
Z ręki cesarskich berło wytrącywa,
Piaskiem przykrywa.

Z drogiej purpury śmierć króla wyzuje,
Złotą koronę ziemią posypuje,
Z głowy cesarskiej wszystko rzuca w błoto,
Perły i złoto.

Stań wielorybem na morzu głębokiem,
Bądź orłem bystrym pod niebem wysokiem,
Bądź salamandrą, a w ogniu czolgaj się,
Lwem nazywaj się.

Śmierć w ogniu, w morzu, na powietrzu złowi,
Trudno przed śmiercią skryć się człowiekowi,
Wszędy cię porwie, do grobu powlecze,
Nędzny człowiecze.



ACH MÓJ SMUTKU, MA ŻAŁOŚCI!

Nie mam dziś żadnej pewności,
Gdzie na nocleg dusza stanie,
Gdy się z ciałem mem rozstanie.

Młodość w rozkoszy stawiłem
O duszy się nie troszczyłem,
Gdy mam umrzeć teraz, stękam
I o duszę mą się lękam.

Com miał mienia na swym dworze,
Com miał w skrzyni i w komorze,
Wszystko teraz gdy porzucę,
Już więcej dotąd nie wrócę.

Dziatki z matką lamentują,
Bracia mnie niby żalują,
Ku mieniu się przybliżają,
Na mą dusze nic nie dbają.

Eja, eja, duszo miła,
Czas już, byś się obudziła!
Nie masz wierniejszego tobie,
Dobrze uczyn sama sobie.

Zdradliwie mi świat rokował,
Żebym długo tu wiekował;
Aleć wczoraj nie przestrzegal.
Bym dziś końca już dobiegal.

Gdzie robota, gdzie zapłata?
Com zarobil przez me lata?
Siedm miar płótna w ciasnym grobie,
Wszystko, com wyrobil sobie.

Talary chciwie zbierałem,
W rozpuście żywot chowałem:
I przez chciwość mą przekłętą
Anim zaznał co to święto.

Ni jałmużny w swoim progu,
Ni ofiarą dawał Bogu
Ni z pieniędzy, ani z roli,
By dopełnić Boskiej woli.

Jak ja dzielił nierozumnie!
Bogu skapo, sobie szumnie;
Choć co Bogu polubiłem,
Nigdy ślubów nie spełniłem.

Teraz ciało leżąc stęka,
A dusza się bardzo lęka;
Bóg się liczby upomina,
Na duszę djabeł wspomina.

Młot śmiertelny w piersi bije,
Wyleźć dusza nie śmie z szyje;
Widzi piekło otworzone,
A niebo widzi zamknięte.

Wszędzie Boskie oko widzi,
Na sąd iść się dusza wstydzi;
Bodajby się nie rodziła,
Niż w piekle wiecznie paliła!

O duszyczko, drogi kwiecie,
Nic droższego na tym świecie;
Temuś się djabłu oddała,
Iżeś w grzechach się kochała.

Pomnij, na chrzciesz ślubowała,
Żeś się czarta odrzekała,
Jego pychy i spraw jego,
Nie dotrzymałaś niczego.

Do spowiedzi spiesz w tej dobie,
W dom kapłana zaproś sobie,
Przyjm Jezusa, płacz za złości,
A darujec Bóg z litości.

Dziatkom rozdaj dom i rolę;
Zreszty, pomnąc Bożą wolę,
Przyjaciół nabywać trzeba,
By ci pomogli do nieba.

Przepróś gniewnych, a dłużnika
Do jednego spłać feniga,
Byś dla szeląga marnego
Nie wpadł do piekła wiecznego.

Gdzie oczy zwrócę w tej chwili,
Zewsząd czarci otoczyli,
Na duszę sidła stawiają,
Grzechy mi przypominają.

W tej straszliwej śmierci nocy
Nikt mi nie jest na pomocy,
Ani przyjaciel takowy,
By umrzeć za mnie gotowy.

Jezu Chryste! Przez Twe męki
Wyrwij mnie z czartowskiej ręki,
Daj duszy dobre skonanie,
Z Tobą wieczne królowanie.

Jam prawda syn niegodziwy,
Lecz Tyś Ojciec litościwy;
Żem Cię gniewał, żal mi tego,
Wszak w Cię wierzyłem samego.

Już mi świecę zapalajcie,
Przyjaciele pamiętajcie,
Ta noc śmierci, co mnie ninie,
Niezadługo was nie minie. Amen.



O PRZEPAŚCISTA, DŁUGA WIECZNOŚCI!

Któż pojąć może twe przestronności?

Oczekiwam cię na tem wygnaniu,
Co dzień już bliżej ku przywitaniu.

Dziś albo jutro znać zacznę ciebie,
A tego nie wiem, w piekle, czy w niebie;

O życie moje nienagrodzone!
Nie wiem, w którą się dostaniesz stronę.

Plakać mi przyjdzie za krótkie życie
Morzem lez wiecznych dosyć obficie,
Gdy raz utracę duszy zbawienie;
Okropne na to dla mnie wspomnienie!

Już nie nagrodzę, gdy raz źle zginę,
Nie odżaluję. Gdy nieba minę,
Raz w piekło wpadnę; płacz nie pomoże:
Teraz mnie ratuj, broń sam, mój boże!

Wiem, że źle żyję, nie wiem co będzie,
Piekło lub niebo dusza osiadzie;
Gdy pójdę z czasem po swą koronę,
Nie wiem, w którą się obrócę stronę.

Trwoży mnie ciężko wieczność niezbyta
Której wiadomość dla mnie ukryta;
Wiem, że szczęśliwa, albo przeklęta
Czeka mnie pewnie, daj Boże święta

Cóż mi po wszystkim, jeżeli zginę.
Jeżeli cię święta wieczności, minę?
Cóż po wygodach i dobrem mieniu,
Jeżeli mi zejdzie na mem zbawieniu?

Jak wiele takich, co już żalują,
Że po rozkoszach mąk wieczność czują!
Nieszczęśni głupcy, nim się spostrzegli,
Śmiercią poległszy piekło zalegli.

Żalują teraz, że świata żyli,
Żalują wiecznie, że grzech pełnili;
Miarę przebrawszy i jednym grzechem
Ciesząc się w piekło zabrnęli z śmiechem.

Ach nie żart, nie żart, gdy piekło czeka
Całą wiecznością za grzech człowieka!
Tak wiele żyjąc w grzechach pomarli,
Świata uciechy smutkiem zawarli.

Lecz smutkiem wiecznym i narzekaniem,
Piekła nie zbęda lez wylewaniem;
Przestrzedz się pragnę z tak wielkiej szkody,
Dla której potem nie ma nagrody.

Więc przepadnijcie, nieszczęsne chęci,
Którymi mnie świat do siebie nęci;
Precz ómy obludne, precz mary świata,
Ja Bogu moje poświęcam lata

Alboż są warte świata pieszczoty,
Dla nich w piekielne wpadać obroty?
Już tego mi żal; widzę w sumieniu,
Dotychczas żyłem z krzywdą zbawieniu.

Doczesność próżna jest temu winna,
Przyczyna grzechu ta jest nie inna;
Niechże się szczerze na cię oglądam,
Święta wieczności, jako cię żądam.

Już pieszczotami, grzechem się brzydzę,
Dla Ciebie, Boże, przyszłych się wstydzę;
Życ Tobie będę, Boże, samemu,
Tobie żyć będę, Twórcy mojemu.

A tak żyć będę w tej doczesności,
Abym nie chybił świętej wieczności;
O to pokornie proszę, mój Boże,
Niech mnie w tem łaska Twoja wspomóż.

Amen.

